

Magia bez teorii w praktyce

czyli
co robią współczesne czarownice

TOM HEX



R.I.P. **REST IN PEACE**

Tom Hex

Magija bez teorii w praktyce



2019

[Kup książkę](#)

© tekst i odjazdowe ilustracje Tom Hex
© Wydawnictwo Rest In Peace, 2019

słowa kluczowe #

#magia mistyka czary szamanizm czarownictwo czarostwo
religia ezoteryka duchowość medytacja
wspomnienia biografie humor horror fantastyka

Imprimatur

Nihil Obstat

Kowen Metropolitalny w Sobótce

Nr 11/2019

Lady Emerencia, arcykapłanka generalna

Frater Anubis, kanclerz

Soror Nirvana, cenzor

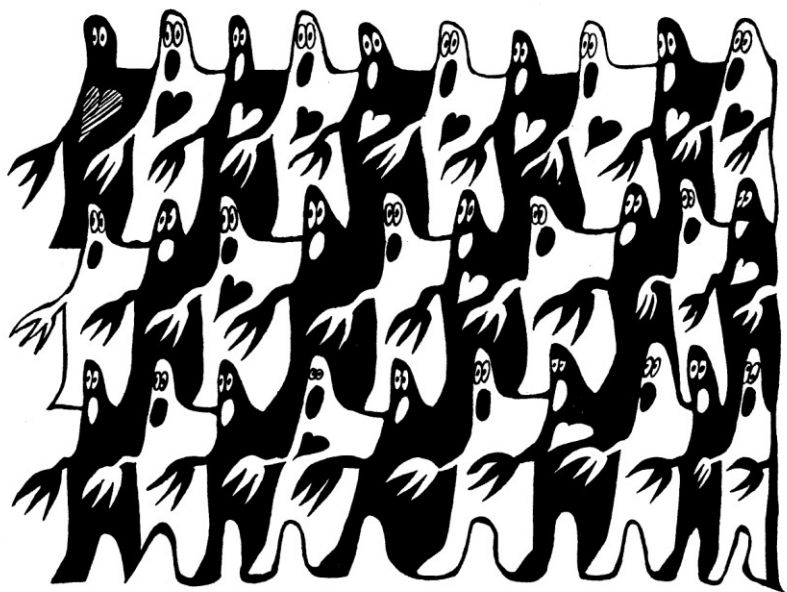
ISBN 978-83-955364-1-0 (ebook)

Wersja papierowa, dodatkowe materiały, bonusy i gadżety dostępne na stronie wydawnictwa Rest In Peace

Tom-Hex.Art

Tom-Hex.Art

[Kup książkę](#)



OSTRZEŻENIE !

Czarownice i magów o słabych nerwach uprasza się o bardzo ostrożne czytanie niniejszej książki.



Wydawca sugeruje nie przekraczać alarmowej dawki 12 ciarek na 1 cm² pleców.

To samo dotyczy krytycznego poziomu 7 dreszczy na 100 g żywego ciała.

Wydawca i autor nie ponoszą odpowiedzialności za jakiegokolwiek zniszczenia wywołane nieodpowiedzialnym użyciem książki ani za ewentualne koszmary senne.

Natchnienia

Sam jesteś swoim więźniem, więzieniem i strażnikiem.

C. S. Hyatt

Komedia jest w zasadzie tragedią, tyle że przytrafiła się komuś innemu.

Woody Allen

Prawdziwy mag to realista o nieskończonej wyobraźni.

Wielebny U

Wszyscy ludzie są tacy sami jak my, tylko trochę inni.

OMMNIZM



Osoby

Alrauna
Blessy
Bombastus
Charon-Zone
Chriss Cross
Coffeen
Czarna
Discord
Enigma MCMXC
Gossi P. Plankett, czyli Gosia
Pe
Heka
Hihihi
Holic
King NON
Krabat
Kyber
Ma Sacra

Ma\$\$\$ter
Mantragora
MorgueAnn
Oak
On-Slow
OverLord
RIP
Tom Hex/Tom Haex
Tommyknocker
Uroboros
VSOP
Walter Wall Mason
Ygg
Zorroaster

i inni





Weekendowy kurs magii zaawansowanej dla początkujących

Opowiada siostra Ma Sacra

Piszę te słowa siedząc na pryczy w areszcie komisariatu policji w Santa Monica. Nie wiem, co ze mną będzie. Ciężą na mnie poważne zarzuty, co jest o tyle dziwne, że dotyczą tak niepoważnej osoby, jaką jestem. Ponoć oskarżenie zawiera zarzuty takie jak wprowadzanie do obrotu krwi, prawdopodobnie ludzkiej albo zwierzęcej (!), naruszenie ustawy o wychowaniu w trzeźwości, spożywanie alkoholu w miejscu publicznym, deprawację nieletnich, obnażanie się, nakłanianie do seksu grupowego i tysięcy innych wyssanych z palca u nogi głupot. Oczywiście jest to całkowite nieporozumienie!

Moi bracia i siostry z Zakonu Czcicieli Świętej Tajemnicy znajdują się gdzieś daleko stąd. Niestety nie wiem, co się z nimi dzieje, ale z pewnością nie trafili na ten sam posterunek policji, w którym ja się znajduję.

Na domiar złego, cała jestem utyłana w soku z czerwonych pomarańczy, co wygląda źle, gdyby mnie chciał oglądać sędzia, ale bardzo dobrze, gdyby kręcono tutaj horror odmiany gore.

Celę obok zajmuje nerwowo przechadzający się gość, który mówi tylko w jakimś obcym języku. Nic z tego nie rozumiem. Za to zrozumiałam angielski napis na kawałku kartonu, jaki przy sobie kurczowo trzyma: „Wasn’t me. It already stolen, as I came”¹. Cóż, każdy ma swoje własne problemy.

¹ To nie ja, to już było skradzione, kiedy przyszedłem.

W celi naprzeciwko siedzą czterej markotni kuglarze aresztowani na tej samej imprezie, kombinujący jakby się wydostać z aresztu przy pomocy magii. Oczywiście chodzi im o magię w sensie kuglarstwo, a nie magię, czyli czary².

Czwarta celnica zajęta jest przez gościa, który ganiał po mieście z siekierą wykrzykując jakieś wywrotowe hasła. Ściagało go dziesięciu gliniarzy, zanim zdecydował się poddać.

Do czego to dochodzi! – pomyślałam zdegustowana – Kompletna degeneracja społeczeństwa! I ja muszę przebywać w towarzystwie takich ludzi!

Wiem, wiem. Wypadałoby zacząć opowieść od początku, ale ja go nie znam, z tego prostego powodu, że spóźniłam się na początek imprezy. Kiedy przyszedłam, wszystko było już gotowe, nie domyślałam się więc, co się święci.

Ale zacznę od drugiego początku. W ogóle to byłam u lekarza, bo coś mi doskwierało, a czary nie pomagały. Poleciała mi go kiedyś koleżanka, że niby taki super, nie wciska lekarstw, które każą mu przepisywać koncerny farmaceutyczne, tylko stosuje podejście holistyczne, zioła, homeopatię, więc wydawał się rewelacyjny. Przycho-dzę do niego, a on pyta – co u ciebie? No to ja mówię zgodnie z prawdą, że po staremu – ciągłe zmiany. A on na to, czy specyfiki, które mi przepisał, poskutkowały. Mówię, że nie i że właśnie dlatego przyszedłam. A on, żebym brała je dalej. A ja, że przecież biorę je już od miesiąca! On na to, że nie szkodzi i że należy się 50 zielonych. Rozglądałam się po jego gabinecie, po półkach z książkami, patrzę, a tam na grzbiecie jednej z tych książek, bardzo wyświechtanej, tytuł: „250 rodzajów placebo - jak sprawić, żeby rozkwitła twoja praktyka lekarska”. No to się wkurzyłam, wygarnęłam gościowi, co myślę i powiedziałam, że złożę na niego oficjalną skargę w Izbie Lekarskiej. Już chciałam wyjść, kiedy zaczął mnie błagać o litość i jako kartę przetargową dał mi całą torbę tych placeboicznych pigułek, a były wśród nich specyfiki na wszystkie prawie choroby. Ostatecznie wzięłam ją, bo zaczął nawijać o swojej przymierającej głodem rodzinie i żonie, która na sam makijaż wydaje 1000 \$ miesięcznie. To mnie przekonało. Kiedy wychodziłam, zalecał mi jeszcze pozytywne myślenie, bałwan jeden.

² Wg Alistaira Crowleya: Magic (magia); Magick (Magija).

No i spóźniona dojechałam do parku miejskiego, gdzie miał się odbyć „Weekendowy kurs magii zaawansowanej dla początkujących”. Tydzień wcześniej osobiście rozwieszałam plakaty o tej imprezie w sklepach ezoterycznych. Oto jeden z takich plakatów:

Weekendowy kurs magii zaawansowanej dla początkujących! Przyjdź, a nie pożałujesz!

Miejsce i czas: Park Miejski przy fontannie, 7 p.m.

Program

Przygotowanie drewna na ognisko

Wykład wstępny na temat najskuteczniejszych technik magii

Prezentacja przykładowych zaklęć

Przygotowanie intencji

Publiczny rytuał chleba i wina

Rytuał rozplinięcia się w powietrzu

Spokojny powrót do domów

Oplata:

Osoby zamożne i wysoko postawione w hierarchii społecznej – według uznania, ale z klasą,

Pozostałe osoby – nie mniej niż nakazuje przyzwoitość

Zajęcia poprowadzi znany i ceniony Mistrz Chaostro Hoodeeny

Nie wiedziałam, na czym ma polegać Rytuał rozplinięcia się w powietrzu. Nigdy o takim nie słyszałam, bracia i siostry też nic wcześniej nie wspominali. Niepokojąco brzmiał również ostatni punkt imprezy – Spokojny powrót do domów, ale wtedy, niestety, mimo iż intuicja kłuła mnie jak szalona, nie zwróciłam na to uwagi.

Cóż, w chwili mojego przybycia, jak wspomniałam, wszystko było już przygotowane. Park Miejski ma olbrzymią powierzchnię i łatwo tutaj znaleźć miejsce na zorganizowanie happeningu. Pod rozłożystym dębem ujrzałam zainstalowany prowizoryczny ołtarz (później dowiedziałam się, że był to tani obrus we wzory owocowe narzucony na puste kartony po jakichś sprzętach). Na nim stała jedna wysoka świeca i nic poza tym. Pod ołtarzem zbierali się już ludzie. Naliczyłam osiemnaście osób, a wciąż przybywały nowe. Wokół tej przestrzeni, w czterech rogach kwadratu wyznaczonego przez strony świata, Bombastus i Uroboros montowali kadzielnice złożone z ja-

kichś blaszanych krążków. Potem Tommyknocker dodał w rogach po jednej dużej, grubej świecy cmentarnej, czyli z osłoną. Ludzie przychodzili i zajmowali miejsca na trawniku. Wtedy jak duch zjawiała się Miracula i dawała każdemu kawałek tektury, zabawkowy mini mazak, papierowy talerz na zupe, papierowy kubek, małą świeczkę urodzinową i jedną czerwoną pomarańczę. Kiedy Miracula odchodziła, jak spod ziemi pojawiała się siostra Hihhi z urną na datki (była to torba po popcornie ozdobiona „magicznymi” znakami znalezionymi w Internecie) i czekała cierpliwie przy każdym z uczestników, aż ten wysupła co nieco.

Łłumnie pojawili się też jacyś kuglarze, czyli iluzjoniści, sztukmistrzowie, prestidigitatorzy, magicy sceniczni i uliczni. Cała grupa była wyraźnie zainteresowana magią, ale podejrzewam, że przybyli tutaj zmyleni plakatem, licząc na przedstawienie w ich stylu. Nikt nie wyprowadzał ich z błędu. Powitani zostali radośnie, z nadzieją na uświetnienie warsztatów, tym bardziej, że trzymając się trochę z boku cały czas wyczyniali swoje sztuczki magiczno-żonglersko-ekwilibrystyczne.

Przy okazji zauważyłam, że nieopodal za krzakami stoją zaparkowane dwa nasze samochody, w tym jeden van. Ygg do spółki z Ma\$\$\$\$terem przynosili z niego duże pniaki buka albo dębu, prawdopodobnie świeżo zdobyte w lesie, składując je po drugiej stronie ołtarza. Kiedy usypali z nich solidny stos, zostałam poproszona o podejście do vana. Byli tam Hex, RIP i Czarna. Oczywiście wiedziałam, jaką rolę mam odegrać w nadchodzącym rytuale i byłam w związku z tym niesamowicie podniecona. Już chciałam zapytać Hexa, o co chodzi z tymi dwoma końcowymi rytuałami – znikaniem i spokojnym rozejściem się do domów, bo jak już mówiłam, ominęły mnie przygotowania, ale nagle zabrzmiał gong i brat Ygg zaczął wygłaszać oficjalną mowę inauguracyjną. Szumnymi słowami zapowiedział, że oto za chwilę oczom łłumnie zebranej gawiedzi ukaże się mistrz nad mistrzami, guru z gór, magiczny mag, wybitny teoretyk voodoo, hoodoo i łubudu, czcigodny i dorodny, łwiątobliwy i spolegliwy Mistrz Magii Czarnoksięskiej Chaostro Hoodeeny³. Rozległy się brawa. Bez zbędnych wstępów Czcigodny poprosił, żeby każdy z obecnych pomyślał jakieś jedno łżyczenie. Wskazał na stos drewna i oznajmił, że każdy kto ma dość siły i ochotę, łżeby

³ Zob. KORESPONDENCJE na końcu książki.

porąbać pniaki na szczapy, niech chwyci siekierę i przystąpi do działania. Zgłosiło się paru śmiałków. Uroboros krótko poinstruował chętnych, jak należy się zabrać do rąbania drewna, a potem wszyscy przystąpili do akcji.

Tymczasem Hex jako Czcigodny Chaostro Hoodeeny wyjaśnił zebranym, że to co właśnie robią koledzy drwale, to nic innego jak wytwarzanie energii, która zostanie wykorzystana do wyekspediovania życzeń w kosmos w specjalnym rytuale po zakończeniu rąbania.

W celu umilenia im pracy przez nadanie hipnotyzującego rytmu brat VSOP chwycił duży, szamański bęben, usiadł wygodnie i zaczął w niego uderzać powoli, transowo.

W międzyczasie podchodzili do nas przypadkowi przechodnie, gapiąc się jak na malowane wrota, w tym jeden dwuosobowy patrol policji, który postął, popatrzył, wzruszył ramionami i poszedł sobie dalej, ku niewypowiedzianej uldze braci i siostr. W końcu nic takiego się jeszcze nie działo.

Czcigodny oświadczył, że oto za chwilę wyjawi najtajniejszą tajemnicę magii, tak prostą i oczywistą, że aż nie do wiary, dla tych, co są bez wiary. Powiedział: Wszystko jest możliwe. Jeśli czegoś chcesz, wyczaruj to sobie! I to był ten wspomniany w programie warsztatów wykład o najsukutezniejszych technikach magii.

Publiczność wydawała się skonsternowana, ale nie na długo, bo nie czekając, aż drwale zakończą rąbanie, Czcigodny zarządził ćwiczenia praktyczne. Kazał wszystkim przywołać sformułowane wcześniej życzenie i powiedział, że jest ono tym samym, co obranie pomarańczy. Należy więc obrać otrzymaną wcześniej pomarańczę, a potem podejść z nią do ołtarza i wycisnąć sok do specjalnej czary, którą stanowił stary metalowy garnek przyozdobiony runami. Garnkiem zarządzała siostra Czarna wspierana przez Bombastusa. Ludziska przystąpili do działania. Obierali pomarańcze, podchodzili i wręczali Bombastusowi, a on chwycił je w swoje potężne łapska i miądzdżył wyciskając czerwony sok z miądzszem do czary trzymanej przez Czarną. Kto chciał, wyciskał osobiście. Stojąca obok siostra MorgueAnn pomagała uczestnikom obmyć dłonie polewając je wodą, po czym adepci wracali na swoje miejsce zajmowane w trawiastej świątyni.

Tymczasem Hex, to znaczy Czcigodny Hoodeeny, naświetlał aspekty rzuconego właśnie czaru, ale widać było, że jego niewiary-

godna prostota wzbudziła u publiczności jeszcze większą konsternację, a nawet nerwowe powątpiewanie. Prawdopodobnie wszyscy spodzielali się czegoś więcej – błysków, świateł, inkantacji, procesji ze świecami w jedną stronę, a później w drugą i takich tam. To oczywiście miało nadejść niebawem.

Wtedy Ygg oznajmił, że drwale ukończyli pracę. Drewno było porąbane, a oni lekko spoceni i zmachani. Hex wyjaśnił, że energia, którą właśnie wytworzyli, nie może się zmarnować i nakazał im wyobrazić sobie, że wysyłają ją, połączoną ze swoimi życzeniami, prosto w Kosmos krzycząc głośno jak na filmach karate. Widząc zdezorientowane miny uczestników Czcigodny osobiście zaprezentował, co ma na myśli i jako pierwszy zaczął się wydierać wniebogłosy, czyli w kierunku nieba. Zachęceni, wszyscy wzięli się do działania. To było niesamowite widowisko! Ośmiu chłopą naprężyło mięśnie i darło się na całego w dzikim szale. Tymczasem wokół nich powłóczyłym krokiem zaczęły podążać dziewczęta: Hihhi, Miracula, Czarna i ja, Ma Sacra, z płonącymi świecami w dłoniach, nucąc anielskimi głosami jakieś elfickie zaklęcia.

Bardzo się to spodobało grupie iluzjonistów, a było ich tam chyba z ośmioro. Widząc co się wyrabia, otoczyli trawiastą świątynię i rozpoczęli pokaz najlepszych ze swoich żonglerek, także tych z płonącymi kulami ognia. W dodatku chodzili na szczydłach! Prawdopodobnie robili to wszystko, bo nie mając pieniędzy na wjazd, chcieli na krzywy ryj podejrzeć co się da. Czułam, że atmosfera magii przybiera na sile. Zauważyłam też kątem oka, że Tommyknocker, Bombastus i Uroboros nie zasypiając gruszek w popiele ładują porąbane szczapy drewna prosto do naszego vana. Zabrali też wszystkie siekiery, oprócz jednej, którą wziął Hex. Kiedy skończyli, Hihhi podała Yggowi torbę po popcornie z datkami, a on wsiadł do wozu i pomknął z drewnem i forszą w siną dal. Sina dal to była nasza świątynia kilkadziesiąt mil stąd, a konkretnie drewnutnia, jak wynikało z podsłuchanych przeze mnie cichych rozmów między chłopakami.

Bardzo to wszystko było dziwne, ale nie miałam czasu się zastanawiać. W tym czasie Ma\$\$\$ster i Miracula odpalili od świecy na ołtarzu własne świece z kadzidłami, a potem ruszyli z nimi po okręgu otaczającym teren zajęć mamrocząc modlitwy. Dzięki temu nastrój momentalnie się poprawił, tym bardziej że zaczęło się już robić ciemnawo. Blaszone czary z kadzidłami szatwiowymi i jałowcem zapłonęły w czterech rogach świątyni, podobnie zresztą jak umiesz-

zione tam duże świece nagrobne, wprowadzając niezaprzeczalnie magiczny klimat. Oczywiście w tle przez cały czas dudnił lekko, lecz transowo bęben prowadzony przez VSOPa.

Podczas gdy Ma\$\$\$ter z Miraculą oczyszczali i błogosławili krąg świątyni kadzidłem i ogniem, za nimi postępował Uroboros w towarzystwie siostry MorgueAnn czyniąc to samo przy pomocy wody i soli, które to substancje sypali szczerze także na zgromadzonych w świątyni. Część odebrała te zabiegi właściwie i pozytywnie, ale niektórzy wycierali się i otrząpywali ze wstrętem. Hex spokojnie wszystko zebrany wyjaśniał, to znaczy kwestie oczyszczenia, błogosławieństw, znaczenia świecy na ołtarzu, a nawet soku wyciśniętego z czerwonych pomarańczy, przeznaczonego na ofiarę (od każdego z uczestników) dla Nadświadomości.

Potem Hex, trzymając w dłoni siekiere, polecił wszystkim wybrać jakiś istotny problem ze swego życia, na przykład zły nastrój, ból głowy, kłopoty rodzinne, przykre wspomnienie albo zły sen.

Po chwili kłopoty przeznaczone do usunięcia zostały sprecyzowane. Hex, czyli Czcigodny Mistrz, nakazał wszystkim unieść dłonie w powietrze na wysokość serca, wyobrazić sobie, że w lewej dłoni znajduje się księżyc, a w prawej słońce, a następnie umieścić problem między dłońmi. Wszyscy przez dłuższą chwilę skupiali się na tej praktyce. Dla niektórych osób była ona jednak niejasna, więc bracia i siostry podchodzili służąc pomocą. Kiedy już wątpliwości zostały wyjaśnione, Hex powiedział: rozbijcie swoje kłopoty miażdżąc je przy pomocy obu połówek Wszechświata!

I z rozzwierającym okrzykiem PHET!!! zniszczył swoje problemy silnym kłaśnięciem, a potem jeszcze miażdżył je długo rozcierając między dłońmi.

Bęben ujeżdżany przez VSOPa lekko, ale wyraźnie przyspieszył, co zostało odebrane jako impuls do działania. Rozległy się chóralne krzyki, a przez świątynię przetoczyła się fala potężnych kłaśnięć. Ludziska nie ustawali w miażdżeniu swoich kłopotów, darli się w niebogłosy i chichrali między sobą komentując z ożywieniem przebieg rytuału. Czułam wyraźnie, że atmosfera magii zagęszcza się.

Nie było jednak czasu do stracenia. Siostra Hihhi chodziła między rzędami rozbawionych ludzi i rozdawała arkusze papieru ryżowego. Za nią podążał Ma\$\$\$ter nalewając każdemu do kubka wino z dużej pękatej butelki ozdobionej magicznymi znakami znalezionymi w Internecie.

Kiedy skończyli, Hex poprosił wszystkich, żeby wzięli w dłonie świece i po kolei podchodzili do ołtarza po ogień. Akurat słońce zaczynało zachodzić, więc widok był olśniewający. Procesja sunących w powietrzu płomieni spowita gęstniejącym dymem szalwii i jałowca z kadzielnic okraszona chóralnymi śpiewami braci i sióstr Zakonu! Były to błogosławieństwa i modlitwy oczyszczające przestrzeń świątyni z jej zawartością, czyli nami.

Wtedy wstał jakiś solidny facet ze zmartwioną miną. Zwracając się do Czcigodnego zaczął nawijać, że jest żonaty od dziesięciu lat, i że przed ślubem było fajnie, a obecnie nastąpiła katastrofa polegająca na permanentnych i obopólnych pretensjach o różne drobiazgi. Hex, nie przerywając czynności rytualnych, poprosił, żeby biedak opisał, jak wyglądało ich życie przed ślubem, czyli w okresie narzeczeństwa. Facet na to, że było normalnie: starania, kwiaty, szalony seks z zaskoczenia i w ogóle. Ale to się skończyło. Obecnie ona siorbie i gapi się w telewizor, a on chodzi na ryby, kiedy tylko może. Na pytanie, czy przed ślubem żona też siorbała, facet przyznał, że też, ale wtedy to było uroczę. Na to Hex, czyli Czcigodny Guru Mahatma poradził mu tak: Słuchaj uważnie! Oto uniwersalna recepta na szczęście w małżeństwie: **ZACZNIJCIE ZACHOWYWAĆ SIĘ JAK PRZED ŚLUBEM!**

Publika oszalała i zaczęła bić brawo. Zauważyłam, że mnóstwo kobiet trąca łokciami swoich partnerów, a jedna para o mało się nie pobiła. Facet podziękował za radę, którą ocenił po chwili refleksji jako niezwykle sensowną, po czym poprosił o jakiś specjalny czar na powodzenie i wsparcie w tym przedsięwzięciu.

Wtedy zauważyłam, i Hex też to zauważył, że w parku znowu pojawili się policjanci zwabieni niewątpliwie odgłosem bębna, dymem kadzideł i blaskiem świec, nie wspominając o żonglerach z ich kulami ognia. To mogło oznaczać tylko jedno – że imprezka może zakończyć się szybciej niż przewidywano. Hex ni stąd ni zowąd wręczył facetowi siekierę, którą miał w dłoni i powiedział tak: Idź na miasto i wymachuj nią krzycząc „Limity i ograniczenia nie interesują mnie!”, a zapewni to tobie i małżonce powodzenie w dalszym związku. Ruszaj!

Facet zrobił parę wymachów siekierą w powietrzu dla rozruchu, a potem ruszył w stronę drogi niczym dziki zwierz, wydzierając się słowami nakazanymi przez Hexa, że limity i ograniczenia go nie interesują. Policjanci natychmiast zwrócili na niego uwagę. Gość

rozpędził przez park grzmiąc jak opętany, wymachując trzonkiem. Widać bardzo zależało mu na żonie i tym zyskał sobie moją dozgonną sympatię, ale też bardzo dozgonną antypatię i zainteresowanie policjantów, którzy rzucili się za nim jak jeden mąż.

Wnet pościg zniknął wśród drzew. Uspokojony już Hex, czyli Czcigodny Mistrz Chaostro Hoodeen, nakazał wszystkim pomyśleć następne życzenie i zapisać je mazakiem na papierze ryżowym rozłożonym na arkuszu tektury. Osobiście zademonstrował, co ma na myśli kreśląc swobodnego sigila na swoim kawałku. Prezentując gryzmoł zapewnił zebranych, że to jest właśnie jego zapisane życzenie. Ponieważ miny niektórych uczestników były niewyraźne, Miracula i Tommyknocker zaczęły chodzić wśród ludzi doradzając im i rozwiewając wątpliwości odnośnie kreślenia glifów. Czulałam, że coś się szykuje, jakaś potworna zadyma. Kiedy zadanie zostało wykonane, Hex kazał im namoczyć papier ryżowy w winie wlanym do papierowego talerza na zupe, a potem, kiedy już ryż zmięknie, spożyć sigila wypijając go z winem. Znowu rozległ się radosny aplauz i ludzie ochoczo zabrali się do konsumpcji, niektórzy niestety z głośnym siorbaniem.

Ma\$\$\$ter tymczasem nasilił bicie w bęben. Rytm przyspieszał. Dudnienie stało się przez to donioślejsze i z pewnością było już słyszane w całym parku. Wszyscy byli w amoku.... Kołysali się spowici dymem kadzidel i światłem świec, uderzali kubkami z trunkiem i wznosili toasty.

Hex, czyli Chaostro Hoodeen oznajmił, że nadszedł czas właściwy na stworzenie wspólnego sigila, który nas ochroni przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Nakazał, żeby każdy podchodził do ołtarza, na którym rozłożony został większy kawałek papieru ryżowego, i żeby nabazgrał mazakiem jedną kreskę mającego powstać sigila – wypowiadając przy tym jakąś dowolną sylabę. Nie trzeba było ludziom dwukrotnie powtarzać. Wczuli się już w atmosferę i odgadywali intuicyjnie, o co chodzi. W stronę Mistrza Chaostro Hoodeen’ego zmierzała przepiękna procesja ludzi ze świecami, a następnie zwracała po wykreślonym mocą żywiołów okręgu. Każdy dodawał do wspólnego sigila kreskę od siebie, a wypowiadana sylaba zapisywana była osobiście przeze mnie.

Ludzie zachowywali się jak jeden organizm. Już po kilku minutach, kiedy sigil był gotowy, Hex dał mi znak, żebym wyszła przed ołtarz. Bęben walił jak szalony. Oświetlana świecami przez braci

i siostry, głośno, specjalnym magicznym głosem, kilkakrotnie odczytałam całą zapisaną mantrę składającą się z około czterdziestu sylab, po czym w trzech etapach skróciłam ją do kilku najistotniejszych głosek, co w końcu przybrało formę: AJ HE RI BUNG SOT. Zaczęłam ją powtarzać opętańczym głosem i jednocześnie zabrałam się do zdejmowania ciuchów. Tłum w ślad za mną powtarzał sylaby sigila: AJ HE RI BUNG SOT, AJ HE RI BUNG SOT, AJ HE RI BUNG SOT, a niektórzy nawet usiłowali tańczyć w hipnotyzującym rytmie bębna! Rozpętało się szaleństwo! Część wzięła ze mnie przykład i rzuciła odzienie nie przejmując się już kompletnie niczym. Faceci machali rękami, a kobiety cyckami. Amok ogarnął też ich języki – w wyniku przyspieszającego mantrowania AJ HE RI BUNG SOT zmieniło się w potężne AJRBUSO, AJRBUSO, AJRBUSO..., a potem w AJSO, AJSO, AJSO..., aż całkiem straciło brzmienie i rozplynęło się w transowej przestrzeni podświadomości.

Hex w tym czasie wznosił wspólnego sigila ku niebu. Od tej chwili wypadki potoczyły się z szybkością błyskawicy. Na horyzoncie pojawił się facet z siekierą rycząc wniebogłosy, że limity i ograniczenia nie interesują go, a tuż za nim pluton policji z pałkami, łatkami i okrzykami, że ma się natychmiast zatrzymać, rzucić broń i założyć ręce na kark!

Hex, głośno krzycząc HAAA!, jednym ruchem zmiażdżył arkusz papieru ryżowego (z naszym wspólnym sigilem) na drobne kawałeczki, które poszybowały w powietrze i na ziemię. Chłopacy zaczęli rozlewać resztki wina na te pozostałości i wszędzie dookoła rycząc jak dzikie zwierzęta i wdeptując to co zostało w ziemię. Widziałam, że Bombastus szczerze polewa winem chętne uczestniczki, tak jakby miały wystąpić w zawodach mokrego podkoszulka. Ja w tym czasie byłam już naga i wylewałam na siebie sok pomarańczowy z czary zabranej z ołtarza. Tłum szalał! Iluzjoniści biegali w kółko! Jacyś ludzie podbiegli do mnie z zamiarem zlizywania ściekającego z piersi soku z pomarańczy! Chleptali aż miło! Ma\$\$\$ter naparzał w bęben jak szalony, a ja ku swojej zgubie, wpadłam w trans i straciłam poczucie rzeczywistości. AJSO, AJSO, AJSO...

Nagle ktoś, nie wiem – iluzjoniści, czy nasi – wystrzelił w powietrze świece dymne i fajerwerki. Widziałam też chmury konfetti sunące w kierunku policjantów. Z przeciwnej strony nadjechał wóz strażacki, a z niego wybiegło sześć osób z gaśnicami pędząc prosto w naszym kierunku. W ogóle połowę pola widzenia zasłaniały

mi mgły ze świec dymnych i kadzideł, a drugie pół zajmowały rozbłyśki fajerwerków. W całym tym harmidrze Hex krzyczał do ludzi, żeby uciekali jak najdalej stąd, bo nastąpił atak OBCYCH! REPTILIANIE I KSENMORFY ATAKUJĄ! Potem zaczęły wybuchać petardy, aż bębni w uszach mi się poluzowały od tego dudnienia i strzelania.

Ludzie wpadli w popłoch i panikę. Rzucili się do ucieczki gdzie popadnie, po omacku i na oślep, gubiąc ciuchy, a nawet gubiąc siebie. Ujrzałam Ma\$\$\$\$tera unoszącego się z bębniem w powietrze. Leciał, aż wylądował w krzakach, a potem już tylko słyszałam odgłos odjeżdżającego samochodu. Obok mnie przebiegali policjanci, iluzjonisci, facet z siekierą, jakieś dzikie zwierzęta i strażacy z gaśnicami. Ci ostatni zainteresowani byli kadzielnicami, ale wybuchy petard i fajerwerków tak ich zdezorientowały, że potraktowali pianą gaśniczą policjantów. Potem poczułam, że ktoś złapał mnie za włosy i obalił na ziemię, przestałam więc mantrować, bo już dłużej nie mogłam, zresztą mantra i tak już się rozpadła na atomy. Wleczono mnie po trawie, ćwierćgołą, bo na szczęście miałam na sobie mikromajtki z trzech sznureczków, i widziałam kątem oka, że gliny wloką też tego gościa od siekiery.

Przy wozie policyjnym czekał na mnie lekarz, ale nie ten mój od pigulek placebo, tylko taki z policji. Najpierw pobrał próbkę czerwonej mazi z mojej powierzchni i błyskawicznie stwierdził, że to nie krew, więc można mnie zabrać do paki. Tak też się stało. Potem, przy pomocy strzykawki, pobrał krew z mojego środka, najprawdopodobniej w celu stwierdzenia obecności narkotyków. Jakiś policjant, wyraźnie litując się nad biedną drżącą z zimna niewiastą, zarzucił mi na ramiona znaleziony w parku płaszcz. Potem jeszcze zbadano mnie alkomatem i przeszukano kieszenie narzuconego płaszcza, ale jak się okazało, nie było tam nic z wyjątkiem paru zielonych, instrukcji wskrzeszania zmarłych i popcornu.

Miałam prawo do jednego telefonu, więc oczywiście zadzwoniłam do Krabata, który był naszym prawnikiem. Obiecał, że zajmie się sprawą i dodał, żebym nigdzie nie odchodziła. Żartowniś!

Ufff! Uziemili mnie w ponurym, ale ciepłym areszcie. Siedziałam godzinami w celi, zastanawiając się, co z tego wszystkiego wyniknie. Gliniarze uprzejmi, ale z dużą dozą dystansu, nie chcieli gadać. Przynajmniej do chwili, kiedy odkryli, że w celi, w której zamknięto czterech iluzjonistów, jest ich tam już tylko trzech. Spowodowało to

okrutną panikę, bieżnię i masę telefonów. Przyszli jacyś smutni goście w garniturach. Przeglądali nagrania z kamer, a ich miny rzędy. Potem wzięli mnie na przesłuchanie, ale naprawdę nic nie widziałam, więc nie mogłam im pomóc. Byli potwornie zawiedzeni. W końcu zapytali, czy znam kogoś o nazwisku Chaostro Hoodeeny. Powiedziałam zgodnie z prawdą, że to ten magik z parku. Nie było sensu zaprzeczać, że tam byłam, chociaż wiem, że niektórzy aresztowani posługują się taką taktyką obrony, że choćby nie wiadomo co, twierdzą, że „ich tam nie było i w ogóle to nie oni są na tych nagraniach”. Okazało się, jak stwierdzili policjanci, że w żadnej bazie danych nie ma gościa o nazwisku Chaostro Hoodeeny. Nie byłam zdziwiona. Gliniarze wypili trochę kawy i zaczęli się wyluzowywać. Gościa z sąsiedniej celi, tego który miał kartkę z napisem, że to nie on kradł, oskarżano o kradzież dużej torby medykamentów z jakiejś apteki. Właśnie trwało sprawdzanie, z której, niestety żadna z nich nie odnotowała braku tego rodzaju specyfików. Nazywały się *Placebo*, *Placebo prolongatum*, a nawet *Placebo libera nos a malo*. Później dano je do obejrzenia lekarzowi policyjnemu, temu który pobierał krew z mojej powierzchni, a potem z mojego wnętrza. Nic nie powiedział, tylko zrobił duże oczy i wyszedł.

Chwilę potem przyjechała jakaś kobieta. Jak się okazało, żona tego faceta od siekiery. Wpłaciła kaucję, a kiedy wyszedł z celi, rzuciła mu się na szyję ze słowami „jak za dawnych czasów...”. Najwidoczniej czar z siekierą zadziałał! Zresztą podobnie jak zalecenie Hexa, żeby obydwójce zaczęli zachowywać się jak przed ślubem. Policjanci nie omieszkali jednak przypomnieć facetowi, że nadal ciąży na nim zarzut zakłócania porządku publicznego. To jednak wcale małżonków nie zmartwiło, a wręcz przeciwnie.

Kiedy tylko szczęśliwi, odnowieni małżonkowie wyszli, wybuchła następna panika, okazało się bowiem, że w celi iluzjonistów jest już ich obecnie tylko dwoje. Pozostała dwójka gdzieś wsiąkła. Ponownie pojawiła się komisja śledcza, wyrzuciła celę do góry nogami, a potem namiętnie przeglądała nagrania monitoringu, jednak bez efektów.

W końcu pojawił się Krabat. Najpierw rozmawiał z policjantami pokazując im różne dokumenty, potem wszyscy przyszli do mnie. Krabat oznajmił, że postawiono nam następujące zarzuty:

- + Nielegalne zgromadzenie
- + Zorganizowanie imprezy masowej bez zezwolenia

- + Zakłócanie porządku publicznego
- + Zaśmiecanie
- + Stworzenie zagrożenia pożarowego
- + Użycie środków pirotechnicznych bez zezwolenia
- + Rozpalanie ognisk w miejscach niedozwolonych
- + Naruszenie przepisów o ochronie środowiska
- + Zaatakowanie drużyny straży pożarnej
- + Catering bez zezwolenia
- + Wprowadzanie do obrotu niezidentyfikowanych substancji, w tym krwi, prawdopodobnie ludzkiej albo zwierzęcej (!)
- + Posiadanie i rozprowadzanie niezidentyfikowanych specyfików pod nazwą Placebo
- + Naruszenie ustawy o wychowaniu w trzeźwości
- + Spożywanie alkoholu w miejscu publicznym
- + Deprawacja nieletnich
- + Obnażanie się w miejscu publicznym
- + Nakłanianie do seksu grupowego
- + Podżeganie do zabójstwa przy pomocy siekiery
- + Nielegalna zbiórka funduszy
- i ze dwadzieścia innych.

Wtedy nie wytrzymałam i wybuchnęłam gniewem krzycząc: W jakim państwie my żyjemy? Policyjnym? Nie można już sobie urządzić w parku pikniku ze znajomymi?, ale Krabat szybko mnie uciszył i oświadczył, że zarzuty oddalił sędzia Tredd i w związku z tym jestem wolna.

Byłam w szoku. Jakim cudem?

Ano takim, wyjaśnił Krabat, że znalazłam się tam całkowicie przypadkowo, zrządzeniem losu i koincydencji, wracając od lekarza z przepisаныmi lekarstwami, chora, osłabiona i zdezorientowana. Następnie zostałam napadnięta i okradziona z lekarstw. Zdarto ze mnie ubranie i polano obficie sokiem z czerwonych pomarańczy.

Stosowne oświadczenie, potwierdzające taką właśnie wersję wydarzeń złożył już mój lekarz, dr Placebo, stwierdzając wyraźnie, że opuściłam jego gabinet w czasie, kiedy imprezka w parku trwała w najlepsze. Oświadczenie w mojej sprawie złożył też sąsiad z celi nr 2, bogu ducha winny Juan Esteban, który widział, jak zostałam napadnięta i pospieszył mi na ratunek, odbijając łup, czyli torbę

z lekarsstwami z rąk złoczyńców, co ja oczywiście potwierdzam w moim własnym zeznaniu.

I Krabat podsunął mi do podpisu gotowe oświadczenie.

Po okazaniu dokumentów Juan Esteban został zwolniony z celi, ale nie chciał oddać swojego kartonika, który próbowano mu z jakiegoś powodu odebrać.

Zaniemówiłam z wrażenia.

Krabat dodał, że iluzjoniści też zostali oczyszczeni z zarzutów, bo tak naprawdę brali udział w innym spotkaniu, artystycznym, nie-szczęśliwie blisko dębu, pod którym miały miejsce wiadome, skandaliczne wydarzenia, za które odpowiedzialny jest wyłącznie niezna-ny nikomu oszust–naciągacz Chaostro Hoodeeny. Iluzjoniści zostali perfidnie wpętani w zadymę, od której się stanowczo odcinają, a nawet żądają odszkodowania od zarządu parku, za narażenie ich na krzywdy moralne, a nade wszystko, estetyczne.

Z marsowymi minami policjanci otwarli drzwi do celi i ujrzeni na powrót wszystkich czterech kuglarzy na swoim miejscu, uśmiechniętych i w melonikach. Widok ten tak skołował gliniarzy, że nic już nie powiedzieli, wypuścili wszystkich i poszli studiować nagrania monitoringu.

Na odchodnym Krabat odebrał z depozytu torbę z lekarsstwami, po czym wesoło gawędząc usiłował przekazać połowę pudełek policjantom zachwalając skuteczność specyfików w terapii różnych schorzeń, przede wszystkim męskich. Jeden z gliniarzy powiedział tylko „nie przeginaj”, więc Krabat dał znak, że wychodzimy. Na zewnątrz czekał już mój mąż z dzieckiem i ubraniami. Był też Ygg. Pechowo miałam na sobie mocno podartą koszulkę utyłaną w soku pomarańczowym, ale najwidoczniej im to nie przeszkadzało, bo rzucili się na mnie jak na bohaterkę. No fakt! Jak sobie przypomnę listę zarzutów, to faktycznie czuję, że jest z czego być dumnym!

Na pytanie o resztę załogi, bo przecież był tam prawie cały Divine Mystery Order, Krabat oznajmił, że policji nie udało się złapać nikogo, tylko mnie, bo się guzdrałam.

Na drugi dzień, po odespaniu burzliwej nocy i nerwowego poranka, spotkałam się z Hexem. Oznajmił, że impreza była bardzo udana, wbrew temu, co ja mogę o tym sądzić. Bilans wypadł dodatnio. Po stronie strat znalazły się z góry spisane na straty: blaszane kadzielnice z kawałków blach, tekturowy ołtarz, świeca, miska i stare garnki.

Do tego kilka świec cmentarnych, karton pomarańczy i, co szczególnie przykre, jedna całkiem dobra siekiera.

Natomiast po stronie zysków widniały: cała kupa forsy z datków i porąbane drewno na zimę. Plus niesamowite wspomnienia!

Hex wyznał na koniec, że poszukuje go nie tylko policja. Ponoć zaklęcia były bardzo skuteczne, a ludziska dostali dokładnie to, o co prosili, choć później okazało się, że jednak nie to, czego naprawdę pragnęli. W związku z tym część jest niezadowolona i bardzo chciałaby złożyć reklamacje. Oczywiście nie przyszło im do głowy, że prosząc o nieprzemyślane głupoty sami byli sobie winni!

Od tego czasu Hex nie pokazuje się w Santa Monica, a jeśli już, to tylko w kapturze i czarnych okularach.

Wtedy na ścianie za Hexem ujrzałam plakat z imprezki.

I wiedziałam już, na czym polegały dwa ostatnie rytuały. Mogłam rozplnąć się w powietrzu i spokojnie wrócić do domu.



Ciemna noc duszy – Tom Hex przekracza otchłań

Ja, Tom Hex, byłem lider zakonu magicznego Divine Mystery Order, obecnie bezrobotny mag (bo z pewnością nie zatrudni mnie już żadna grupa magiczna), piszę te słowa siedząc na pryczy w areszcie komisariatu policji w Santa Monica. Obok mnie sponiewierany Tommknocker usiłuje dojść do siebie. Jesteśmy obaj nadzy, choć mamy do dyspozycji futro, jedno na nas dwóch. Pobici, z siniakami, w bandażach jak jakieś egipskie mumie szpanujemy ukruszonym zębem i pięknym limem pod okiem. Nie wiem, co będzie dalej. Ciążę na nas poważne zarzuty, co jest o tyle dziwne, że dotyczą tak niepoważnych ludzi, jakimi jesteśmy.

Tom Hex – jak się okazuje, jeden z najmniej znanych i szanowanych magów, co nie przeszkadza mu mądrzyć się i chełpić, jeśli tylko rzucone przez niego zaklęcie niespodziewanie zadziała. Radości nie ma wtedy końca, ale tylko do czasu kiedy następny czar boleśnie się nie uda powodując załamanie nerwowe, bardzo zresztą powszechne w środowisku czarownic.

Tom Hex po latach działalności w zakonach magicznych i grupach czarownic postanowił spisać swoje przerażające, a jednocześnie absurdalnie śmieszne doświadczenia, czego efektem jest niniejszym tom.

„Magija bez teorii w praktyce” to w istocie sama praktyka, bez (nie)zbędnej teorii. Jednak czytelnik nie znajdzie tutaj skondensowanych grimuarycznych przepisów na rytuały i zaklęcia do natychmiastowego wykorzystania w codziennym życiu. Hex nie ma zamiaru kopiować zawartości istniejących książek o magii. Raczej zakładając, iż światły czytelnik posiadał już odpowiednią Wiedzę, Hex opisuje, co dzieje się, kiedy takie czary zostaną uruchomione i jakie z tego mogą wynikać przerażające (albo rozśmieszające) konsekwencje. Mimo takiego podejścia, księga zawiera niezliczoną ilość zakodowanych czarów, a wytrawny praktyk może się z niej nauczyć kilku naprawdę niezłych sztuczek.

Czytając wspomnienia Hexa:

- Spędzisz cztery dni na kalifornijskim festiwalu magii i pogaństwa PantheaCon,
- Weźmiesz udział w weekendowym kursie magii zaawansowanej dla początkujących,
- Poznasz fatalne skutki praktyk duchowych: wynaturzenia, pijackie burdy, zdziczenie, porachunki gangsterskie i wysoką śmiertelność ofiar uroków,
- Ujrzysz patologię środowiska magów: handel inicjacjami i inkarnacjami, rytualny seks grupowy, niepohamowane obżarstwo i demolowanie śmietników,
- Przeżyjesz naloty policji, ksenomorfów, FBI, Opus Dei, Demona Alkoholu i Freddy'ego Kruegera.

Chyba nie trzeba Cię już bardziej zachęcać?



ISBN 978-83-955364-1-0